nasza
SPRAWA
ilustrowany tygodnik katolicki —

Nr 3. Rok VII Tarnów, 15 stycznia 1939 Cena 10 gr



Najświętsza Rodzina

Najpilniejsze reformy społeczne

Rada Społeczna przy Prymasie Polski ogłosiła przed kilkunastu dniami deklarację w sprawie uwłaszczenia pracy. Jest to sprawa w naszych czasach niezwykle żywotna, szczególnie u nas w Polsce. Proletariat bowiem, czyli ta warstwa ludzi, która nie posiada żadnego dochodowego majątku, tylko utrzymuje się z dziennego czy miesięcznego zarobku, przy tym niedostatecznego dla zaspokojenia w odpowiednim stopniu potrzeb gospodarczych i kulturalnych życia własnego i rodziny — wzrasta coraz bardziej. Kiedy dawniej proletaryzm znanym był jedynie w wielkich ośrodkach przemysłowych, to dziś występuje coraz bardziej na wsi, gdzie z każdym rokiem podnosi się liczba bezrolnych — (a i ci, co parę morgów mają, żyją w nędzy) — i wśród sfer pracowników umysłowych, których warunki bytu stają się obecnie nadzwyczaj ciężkie i niepewne. **Proces więc proletaryzacji społeczeństwa zatacza u nas coraz szersze kręgi** i dlatego wstrzymanie go przez wprowadzenie gruntownych reform gospodarczych i społecznych staje się rzeczą jak najbardziej naglącą. W jakim duchu i kierunku reformy iść winny, wskazuje jasno i wszechstronnie deklaracja.

Jako główną przyczynę rozpowszechnienia się nędzy, wymienia **niesprawiedliwy rozdział dochodu w gospodarstwie narodowym.** Dochód ten istotnie w znikomej tylko mierze przypada tym, którzy w jego wytwarzaniu biorą udział, tj. pracownikom. Nędzne ich pensje, zarobki nie pozwalają im nawet po szeregu lat wydobyć się z prymitywnych warunków bytowania. O naprawdę ludzkiej stopie życia, mieszkaniu, odżywianiu niektórych innych krajów — Szwajcarii, Belgii, Holandii, u nas tylko się słyszy i czyta. Te zaś opłakane materialne warunki życia sprawiają, że również **moralny, duchowy rozwój tych pracowniczych warstw jest straszliwie powolny.** Wiemy, jak wielka jest przestępczość wszelkiego rodzaju, jak niski poziom oświaty, jak łatwo przyjmują się wywrotowe hasła.

Za to właścicielom fabryk, kopalni, banków, przeróżnych zakładów, ich dyrektorom, inżynierom powodzi się w naszym biednym kraju równie świetnie, jak w bogatej Ameryce. Wszystkiego mają nadmiar. Do ich bowiem kieszeni i portfeli wpływają w przeważającej części te milionowe zyski, jakimi się przedsiębiorstwa te wykazują corocznie w swych sprawozdaniach. Jak najczujniej też strzegą oni tych złocistych źródeł, obwarowują je rozlicznymi prawnymi ochronami.

Deklaracja najobszerniej przedstawia **drogi, jakimi winno się dokonywać uwłaszczenie warstw biednych.** Jedną z nich jest podniesienie zarobków i wprowadzenie wszędzie t. zw. płacy rodzinnej. O tę trzeba u nas w Polsce jak najusilniej się dopominać. Przyjęła się bowiem powszechnie z gruntu fałszywa zasada, iż pracodawcę i władze rządowe nic nie obchodzi, czy pracownik jest ojcem rodziny, czy kawalerem. Płaci za robotę, jak za towar, nie patrząc wcale, kto go dostarcza. Nie — **praca to nie towar, a człowiek, to nie bezduszna maszyna.** Nie można pracy jego rozpatrywać i oceniać w oderwaniu od innych, równie wielkich i świętych jego osobistych obowiązków, bo tych spełnienie pozostaje właśnie z pracą jego w jak najściślejszej łączności, od jej wynagrodzenia wprost zależy. Skoro bowiem robotnik czy pracownik umysłowy nie ma innego nad zarobek dzienny źródła utrzymania siebie i swej rodziny przy życiu, to ten winien być istotnie taki, by na to utrzymanie wystarczył.

Podniesienie poziomu płac jest i z tego względu sprawą najpilniejszą, że dopiero wówczas można będzie szczerzej pomyśleć o zastosowaniu właściwego środka przeciwko proletaryzmowi, t. j. o uwłaszczeniu mas, co jest naczelnym hasłem w katolickim programie społecznym. Przypomina je w swej deklaracji Rada Społeczna, wskazując równocześnie drogi, jakimi je realizować się winno. Jako najważniejsze zaleca **tworzenie samodzielnych warsztatów rzemieślniczych i drobnych placówek kupieckich.** I jedno i drugie ogromnieśmy zaniedbali. Wiemy natomiast, kto o nich gorliwie pamiętał — żydzi. Opanowali wszystkie niemal dziedziny rzemiosła i cały handel -- wielki i mały, aż do tego najniepozorniejszego — straganiarskiego pomiędzy siebie podzielili. . Dlatego wśród nich proletaryzmu w ścisłym znaczeniu tego słowa nie ma. Każdy posiada jakiś interesik. W naszym społeczeństwie dopiero w ostatnich czasach stwierdzamy silny zwrot w tym kierunku. Odradza się mimo konkurencji wielkoprzemysłowej rzemiosło polskie, stopniowo unaradawia się handel, budzi się zmysł przedsiębiorczości, oszczędności, pragnienie zawodowej niezależności.

Oczywiście wszyscy tak nie postąpią. Jakież więc im pozostają możliwości uwłaszczenia? Rada Społeczna, stojąc na słusznym stanowisku, iż każdy winien choćby w najszczuplejszych granicach, ale mieć jakąś własność, zaleca **wyposażenie pracowników w parcele gruntowe lub ogródki działkowe i własne domy.** Jest to wskazanie najroztropniejsze i najpraktyczniejsze. Oby tylko majątki i fabryki rządowe, właściciele wielkich zakładów przemysłowych, jak i sami robotnicy zechcieli za nim pójść — samopoczucie moralne warstw proletariackich do gruntu by się na lepsze zmieniło.

Czy to jednak nie utopijne projekty te parcele, działki, ogródki, domy? Bynajmniej. Rzeczywistością mogą się stać w przeciągu nawet niewielu lat. Wystarczy — o czym wspomina deklaracja — uruchomić odpowiednie długoterminowe kredyty dla pracowników, oraz umożliwić im ze sprawiedliwych, familijnych płac składanie oszczędności.

Deklaracja — obok wymienionych, porusza nadto szereg innych ważnych zagadnień, jak zespolenie kapitału i pracy, uwłaszczenie robotników rolnych, spółdzielni handlowych i kredytowych. Dla każdej z tych spraw wskazuje drogi rozwiązania. W ten sposób stanowi ona program najpilniejszych reform społecznych.

M. S.

...póki drzewo młode

Słyszy się często narzekania rodziców na swoje dzieci: „Co za czasy!... jakie wyrodne dzieci!... nie uszanują ojca i matki!...“

Przykro słuchać takich narzekań. Czuje się zawsze, że oni przeżywają bolesny zawód... katastrofę.

Wyrodne dzieci mogą się trafić jako wyjątki i w dobrych rodzinach, mimo najlepszego przykładu i starań rodziców.

Najczęściej jednak winni temu sami rodzice przez złe wychowanie dzieci lub wielkie niedbalstwo.

Stare drzewo trudno nagiąć — sprostować — trzeba to czynić póki młode.

Kto się w wiośnie zaniedbywał, albo prześlepił, musi przeżywać krzywizny charakteru własnych dzieci w jesieni życia.

Wielu zachorowało dziś na liberalizm w wychowaniu, czyli że dzieciom trzeba na wszystko pozwolić...

Wieczorem — niech sobie wyjdzie... przecie „kawaler“.. 16 lat już ma... I wychodzi. Takiego „kawalera“ inni potem pouczają, wychowują i naginają na swoje kopyto. Ojciec nie wie, co syn czyta... gdzie jest...

Co dobrego rodzice zasiali — to koledzy wydzióbią z łatwością.

Ileż to w takich kołach jest kpinek ze „starych“.

Ilu wśród dzisiejszej młodzieży np. całuje matkę lub ojca w rękę przy pożegnaniu lub spotkaniu?

* * *

Jacek Malczewski, słynny artysta-malarz, znalazł się raz w towarzystwie panów przy jakiejś rozrywce. Do jednego z obecnych przyszedł jego syn i witając się z ojcem, pocałował go w rękę. Malczewski, który się przypatrywał tej scenie powitania ojca z synem, podszedł do tego pana i pocałował go też w rękę. Ów pan zdziwiony, głośno zaprotestował: „Co robisz, panie Jacku“? A Malczewski rzekł krótko: „Dziękuję ci, żeś tak dobrze wychował syna“....

* * *

Płynie przez wieś i miasto nurt, który głosi, że wszystko co dawne to zacofane, a więc i ucałowanie ręki rodziców. Jeśli się rodzice przejmą tą „nowizną“ — to w przyszłości będzie pełno gburów nadętych, którzy starego ojca lub matkę wyrzucą za próg...

SŁOWO BOŻE

Jak było dawniej?

EWANGELIA

na 2 niedzielę po Trzech Królach

Wonczas były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej; a była tam matka Jezusowa: Wezwany też był na gody i Jezus i uczniowie Jego. A gdy zabrakło wina, rzekła matka Jezusowa do Niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Co mnie i tobie, niewiasto? jeszcze nie przyszła moja godzina. Rzekła matka jego sługom: Cokolwiek wam powie, uczyńcie. A stało tam sześć stągwi kamiennych, (przeznaczonych) do oczyszczenia żydowskiego postanowionych, zawierających w sobie każda dwa albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I rzekł im Jezus: Czerpajcie teraz, a zanieście gospodarzowi wesela. I zanieśli. A gdy skosztował gospodarz wesela wody, która się stała winem, a nie wiedział, skądby było, lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali, zawołał gospodarz wesela oblubieńca i rzekł mu: Każdy człowiek najpierw stawia wino dobre: a gdy sobie podpiją, wtedy podlejsze. A ty dobre wino zachowałeś aż do tego czasu? Ten pierwszy cud uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i objawił chwałę i uwierzyli weń uczniowie Jego. (Jan 2, 1—11).

●

W pierwszych wiekach chrześcijańskich udzielano chrztu bardzo uroczyście, przeważnie dorosłym i nie codziennie, ale zasadniczo raz do roku, mianowicie na Wielkanoc. Kto nie przyjął chrztu w Wielką Sobotę, mógł przyjąć w sobotę przed Zielonymi Świątkami. Na Wschodzie chrzczono też w święto Objawienia Pańskiego, czyli Trzech Króli. W razie nagłej potrzeby np. w chorobie lub w niebezpieczeństwie życia, chrzczono każdego czasu.

Do chrztu musieli się ludzie dorośli przygotować. Kościół był bardzo ostrożny w przyjmowaniu do swego grona nowych członków i dlatego ustanowił długi okres przygotowawczy, zwany katechumenatem. Katechumenat był pewnego rodzaju szkołą chrześcijańską i trwał dwa względnie trzy lata — w niektórych wypadkach jeszcze dłużej. Do katechumenatu przyjmował biskup. Nie przyjął nikogo, kto nie został przedstawiony i polecony przez jakiegoś dobrego chrześcijanina. Kto polecał nowego kandydata biskupowi, brał tym samym odpowiedzialność za niego, poręczał niejako Kościołowi, że kandydat nadaje się do chrztu i nie przyniesie ujmy Kościołowi.

Zgłaszającego się do chrztu zapytywał biskup: „Czego żądasz"? — „Wiary". — „Wiara co ci daje"? — „Żywot wieczny".

Wtedy biskup pouczał zgłaszającego się o obowiązkach chrześcijanina, zwłaszcza o przykazaniu miłości Boga i bliźniego; tchnąc mu w twarz, odmawiał egzorcyzm, czyli modlitwę do Ducha Świętego, by od tej chwili wziął Duch Święty w opiekę duszę przyszłego chrześcijanina i bronił jej przed wpływem ducha złego. Potem czynił znak krzyża na czole i dawał do skosztowania odrobinę soli (symbol mądrości Bożej, którą przez pouczanie miał wkrótce otrzymać). Wreszcie zapisywał imię kandydata do ksiąg kościelnych. Odtąd nowy kandydat nazywał się katechumenem.

Cały Wielki Post był okresem wzmożonego przygotowywania się do chrztu. Katechumeni uczyli się religii i brali udział we Mszy św., ale tylko do ofiarowania. Przed ofiarowaniem wychodzili z kościoła, bo nie byli jeszcze godni uczestniczyć w Przenajświętszej Ofierze. Od czasu do czasu odbywały się badania w celu sprawdzenia, czy katechumen przyswoił sobie dostatecznie naukę religii i czy ma szczerą wolę przyjęcia chrztu. Najważniejsze badanie było w środę czwartego tygodnia. Podczas tego badania powierzano katechumenom Skład Apostolski i Modlitwę Pańską, czyli uczono ich „Wierzę w Boga" i „Ojcze nasz". Badanie kończyło się przemówieniem biskupa i ogłoszeniem imion tych, którzy w Wielką Sobotę mieli być dopuszczeni do chrztu. W ostatnich dniach przed chrztem katechumeni podwajali pokutę i modły, rodzice zaś chrzestni wyuczali ich i wyjaśniali im „Ojcze nasz" i „Wierzę w Boga". W Wielką Sobotę rano odbywało się ostatnie badanie. Katechumeni odmawiali Skład Apostolski i Ojcze nasz, wyrzekali się ducha złego; biskup zaś po raz ostatni zaklinał złego ducha, aby odstąpił od katechumenów i zrobił miejsce Duchowi Świętemu.

Tak przygotowani katechumeni schodzili się wieczorem w Wielką Sobotę i w nocy wśród wspaniałych obrzędów odbywał się chrzest. Chrzest odbywał się w osobnych chrzcielnicach, które były małymi kościołami. W środku było zagłębienie, w którym znajdowała się woda. Każdy wywołany katechumen w towarzystwie rodziców chrzestnych szedł do biskupa, składał wyznanie wiary, a potem obnażywszy górną część ciała, wchodził po stopniach do wgłębienia, w którym była woda. Zanurzał się częściowo w wodzie, biskup zaś polewał mu głowę wymawiając słowa: „Ja cię chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego".

Zaraz po chrzcie otrzymywali nowo ochrzczeni sakrament Bierzmowania i przywdziewali białe szaty, symbol niewinności, otrzymanej przy chrzcie — i niosąc w ręku zapalone światła, szli w procesji do oświetlonej bazyliki (kościoła). Po drodze śpiewali litanie do Wszystkich Świętych. Rozpoczęła się Msza św., podczas której nowo ochrzczeni przyjmowali po raz pierwszy Komunię św.

Przez całą oktawę wielkanocną nowo ochrzczeni w białych szatach uczestniczyli w nabożeństwach po rozmaitych kościołach, a wreszcie w sobotę przed niedzielą Białą, zdejmowali białe szaty i biorąc zwykłe ubrania, szli do szarego, codziennego życia, a w razie potrzeby i na śmierć męczeńską. **P.**

KALENDARZYK

15. N. 2 po 3 Kr. **Św. Paweł**, pierwszy pustelnik, żył w IV. wieku.
16. P. **Św. Marceli**, papież, skazany za wiarę na obsługiwanie stajen cesarskich. Zmarł wskutek znęcania się nad nim w r. 310.
17. W. **Św. Antoni**, opat, pustelnik, gorliwy pokutnik. Żywot jego opisał w r. 356 św. Atanazy.
18. Ś. **Katedry św. Piotra w Rzymie.** Uczczenie przybycia św. Piotra do Rzymu i święto Prymatu biskupów rzym.
19. C. **ŚŚ. męczennicy Mariusz, Marta.**
20. P. **ŚŚ. Fabian i Sebastian**, męczennicy. Pierwszy jako papież poniósł śmierć męczeńską za ces. Decjusza. Św. Sebastian był wysokim oficerem.
21. S. **Św. Agnieszka.** W 13 roku życia poniosła śmierć męcz. za wiarę.

Przeżywamy czasy Juliana Apostaty



Ojciec św. Pius XI na otwarciu nowego roku szkolnego w Papieskiej Akademii Nauk.

Działalność Ojca św. Piusa XI. w latach poprzednich, jak i w roku ubiegłym napawa katolików wielką radością i wstrząsa sumieniami świata.

Namiestnik Chrystusa na ziemi podejmuje walkę z tymi, którzy godność ludzką i chrześcijańską usiłowali zniszczyć w swoich dyktaturach i pogaństwie.

Jak poprzednio, tak i w ostatnim roku Ojciec św. wprowadzał świat w zdumienie swą wszechstronnością umysłu, gdy ostrzegał przed nowopogańskim rasizmem i innymi błędami, oraz wskazywał na przyszłość.

Mimo podeszłego wieku żywo zajmuje się Ojciec św. wszelkimi gałęziami katolickiej wiedzy. Bierze osobiście udział w otwarciu roku szkolnego w Papieskiej Akademii Nauk i często przemawia do pielgrzymów na licznych audiencjach — zagrzewając wszystkich do wytrwałości i czynu.

Przemówienie Ojca św. do uczestników IV. Międzynarod. Kongresu Archeologii Chrześcijańskiej (nauki o starożytnych budowlach i sztuce chrześcijańskiej) podczas udzielonej im audiencji, zawierało poważny ustęp, dotyczący czasów obecnych i trosk ciążących na sercu Namiestnika Chrystusowego.

Oto co wtedy mówił Ojciec św.:

„Obok waszych studiów nad dobrą i pogodną archeologią uprawia się w krajach niezbyt odległych bardzo smutną i złośliwą archeologię. Odgrzebano na nowo postać Juliana Odstępcy, sprawcy prześladowań, które nie miały być i nie były najgwałtowniejszymi i najkrwawszymi, lecz za to najbardziej podstępnymi, ponieważ do energii łacińskiej dołączyła się chytrość grecka i nie mogło w niej braknąć — i nie zabrakło — apostoła takiego, jakim był Judasz. Takie prześladowanie, któremu się ciągle zaprzecza, istnieje w Niemczech i Austrii. Co dnia otrzymujemy na Naszym biurku dokumenty wciąż nowe, bardzo pewne, dobrze skontrolowane i zawsze obfitujące w rzeczy smutne i najgorsze groźby. Dotyka to Naszego serca nie tylko jako serca Ojca i Pasterza, ale także jako człowieka, bo widzimy w tym znieważoną godność ludzką. Nikczemność i kłamstwo idą w parze i powraca się istotnie do Juliana Odstępcy, a nawet Nerona — przez przypisywanie chrześcijanom odpowiedzialności za prześladowania, którym podlegają — bowiem Neron był pierwszym, który na chrześcijan zwalał odpowiedzialność za pożar, użyty jako wzór do rozpętania przeciw nim prześladowania. To dzieje się co dzień, a boleść Nasza, która zawsze jest bardzo głęboką, gdy widzimy rażonych nawet najmniejszych z Naszych braci, jest tym większa, że widzimy atakowaną uświęconą purpurą osobę Wysokiego Pasterza".

Co robić w obliczu tego wszystkiego? Ojciec św. nie może inaczej odpowiedzieć, jak wzywając swych słuchaczy do ufności w przyszłość, podobnie jak On to czyni. Chociaż bowiem Bóg zezwala czasami, by ludzie wtrącali swą rękę do teraźniejszości, Sam tylko pozostaje Panem przyszłości.

„W ciągu Naszych przeszło 80 lat życia — mówił Papież — wieleśmy widzieli rzeczy i właśnie wspomnienia z Naszego długiego życia utwierdzają Nas w przekonaniu, **że sprawy wielkie posłuszne są woli Boga, a nie rękom ludzkim.**

Na progu Naszego wieku męskiego widzieliśmy Napoleona III., który, zdawało się, jednym gestem, jednym mrugnięciem oka dominował nie tylko nad Europą, ale i nad całym światem. Biedny Meksyk wie coś o tym... A potem ujrzeliśmy, jak wpadł w płomienie Sedanu. Później widzieliśmy władzę Bismarka, który w Wersalu, u bram pognębionej stolicy, przystępując do zakładania Cesarstwa Niemieckiego, oświadczył: **„Budujemy na czasy wieczne"! I oto także Bismark padł,** by ustąpić miejsca nie sławnemu strategowi jak Moltke, lecz nieznanemu generałowi Caprivi. Jeszcze później **widzieliśmy panowanie Wilhelma II.,** bóstwa swego narodu, który wkroczywszy w zawieruchę wielkiej wojny, musiał z niej wyjść pozbawiony korony i wolności. A co do samej wojny, poznaliśmy ją z bliska, gdyśmy w pełnym jej biegu dwukrotnie przemierzali Europę i to w krainach, gdzie najbardziej szalała. Przypominamy sobie, że choć wszystko kazało przewidywać zwycięstwo Niemiec, choćby tylko z powodu olbrzymiego ich przygotowania, tymczasem zwycięstwo przypadło nie umiejętności przygotowania, lecz sile niespodziewanej. Chciano też twierdzić, że po wyjściu z wielkiej wojny świat przejdzie do wielkiego pokoju i oto świat nigdy nie był tak bardzo w wojnie, jak w ciągu ostatnich lat dwudziestu. Myślano, że po wojnie świat zwróci się na prawo, a oto w pierwszym okresie po wojnie zwrócił się właśnie na lewo".

„A obecnie — mówił dalej Ojciec św. — widzimy jeszcze podnoszące się, wciąż podnoszące się te władze więcej lub mniej zamaskowane, widzimy prawdziwą konkurencję różnych władz w Europie, w całym świecie. Z niepokojem zapytujemy: co możemy jeszcze ujrzeć? Powtarzamy ustawicznie przed Bogiem, że bardzo bylibyśmy Mu wdzięczni, gdyby zechciał dać Nam dobrą śmierć, która by była odpoczynkiem dla starego i nad miarę utrudzonego pracownika. Dodajemy

jednak także, jak staruszek św. Marcin: „Jeśli cośkolwiek możemy jeszcze uczynić dla dobra ogólnego, dziej się wola Twoja, Panie"!

„Dla dobra ogólnego! — oto Nasza polityka, bo kłamstwem jest, kłamstwem, **nigdy dość nie napiętnowanym kłamstwem, przypisywanie Stolicy Świętej, Papieżowi, uprawianie polityki, która nie jest ku chwale Boga i dobru dusz.** Taką politykę uprawialiśmy i dalej uprawiać będziemy, dopóki Bóg udzieli nam siły, możliwości i łaski. Albowiem wielką zaiste jest łaską Bożą, jeśli po zmianach losu, które wszyscy znają, w Naszym wieku pozostaje jeszcze możliwość czynienia czegoś dla tej wielkiej rodziny, która rozciąga się na świat cały i obejmuje wszystkie dzieci, które Nam Bóg powierzył"!

Ćma

— Mamusiu!... bądź tak dobra i pozwól mi pójść jutro wieczorem na zabawę. To pierwszy raz! Rózia i Frania pójdą także. One już nieraz tam były i mówiły, że się szalenie ubawiły. Pozwól mi mamusiu!...

U szyi matki wisiała jej najmłodsza, ulubiona córeczka Łucja. Prosiła, błagała. Pięknie wyglądała w swej młodzieńczej natarczywości, z zarumienionymi policzkami i jasnymi lokami. A jasne, modre oczka patrzyły tak serdecznie i prosząco na matkę, że wszelki opór prysnął.

— No dobrze... Tym razem sprawię ci uciechę. Masz 19 lat... umiesz tańczyć... Tatuś będzie ci towarzyszył. Ale uważaj, bo zdrowie masz nietęgie po ostatniej chorobie.

Sprawa załatwiona. Łucja pełna radości i wesela, myślała ciągle o mającym nadejść wieczorze, wielkim wieczorze jej młodego życia. Ustroiła się w niebieską sukienkę, która najlepiej odpowiadała jej jasnym włosom. Chciała błyszczeć. Wyglądała też rzeczywiście jak powiew wiosny, — w świeżej młodości jakby pączek kwiatu.

Uporządkowała ostatnie drobiazgi. Już zmierzch zapadał. Wiatr ostry przed burzą wiał do pokoju przez otwarte okno. Około płonącej lampy na stole biegała wielka ćma.

Łucja, gotowa do drogi, przypatrywała się tej zabawie. Ćma raz po raz coraz prędzej dolatywała do płonącej lampki i za każdym razem przypalała sobie skrzydełka.

Dziewczę zgasiło lampę, by położyć kres niebezpiecznej zabawie i wyszła z pokoju. Na dworze czekał już ojciec. Matka otuliła ją troskliwie i pożegnała.

Wkrótce stanęli u celu. Łucja z ojcem weszła do sali jasno oświetlonej, tonącej w morzu kwiatów. Obie przyjaciółki wybiegły z radością na jej spotkanie.

— Ach, jakże to pięknie, że ojciec wreszcie przyprowadził nam swoją Łucję! Ależ Łucjo, jakże też pięknie wyglądasz... jak żyjąca wiosna!

Silny rumieniec oblał lica Łucji, co jej dodało jeszcze więcej wdzięku.

— Ach! — paplały obie — z pewnością zaprosi cię do tańca pan Józef. Wiesz co? — szeptały — to jest tancerz zawołany, znany daleko i szeroko. On tylko najpiękniejsze dziewczęta prosi do tańca. Przede wszystkim taką piękność, jak ty...

Właśnie muzyka rozpoczynała cichą przygrywkę. Pary ustawiały się do tańca. Podczas pierwszego walca Łucja siedziała z ojcem, w oczekiwaniu na tancerza.

Z zachwyceniem słuchała upajającej muzyki, gdy nagle staje przed nią młody mężczyzna, kłania się i mówi miękkim głosem.

— Doktor Grąski. Czy pani nie ma jeszcze tancerza?

Ojciec, mile zaskoczony, wstaje i przedstawia się:

— Barczyk... moja córka. Bardzo mi przyjemnie. Chętnie oddaję panu moją córkę do następnego walca, o ile ona sama zechce.

Łucja podziękowała zarumieniona.

Po krótkiej przerwie pary znów się złączyły. Doktór poprosił Łucję i powiódł ją do tańca.

— Pani tańczy wspaniale, panno Łucjo — szepce jej do ucha.

Łucja poddała się całkiem urokowi, który ją ogarniał. Doznawała przy tym jakiegoś dziwnego, tajemniczego, dotąd jej nieznanego uczucia. Lecz tancerz pociągał ją do siebie nieodparcie, jak magnes. Muzyka grała coraz natarczywiej, tempo tańca stawało się coraz szybsze. Doktór w toku tańca dał znak muzyce, by zbyt wcześnie nie urywała. I taniec płynął coraz szybciej.

Ciemne oczy młodzieńca ciskały błyskawice i wpijały się ogniście w czyste, modre oczy niedoświadczonej Łucji.

Muzyka stawała się coraz gwałtowniejsza, dzika i namiętna. Łucja zapomniała o wszystkim. Zdawało się jej, że ją ogarnia jakiś ogień, przed którym powinna się bronić, a przecież tak słodko było poddać się mu.

— Łucjo! Pani tańczy jak żadna dotąd... — szepce znów doktór, obejmując ją silniej.

Nagle zrobiło się Łucji niedobrze... zemdlała...

Bolesnym krzykiem urwał się taniec, muzyka ucichła. Łucja osunęła się bezwładnie w ramionach tancerza.

Niesiono ją do domu. Ojciec kroczył obok, drżąc ze strachu o drogie życie. Z płaczem wybiegła naprzeciw matka.

— Ach, mój Boże! Cóż się to stało?

— Atak serca — odszepnął ojciec.

W izbie położono Łucję do łóżka w niebieskiej sukni balowej.



W dniu 30 grudnia 1938 r. zmarł w Warszawie śp. Kardynał Aleksander Kakowski, arcybiskup metropolita warszawski. Ciało zmarłego Arcypasterza w trumnie.

Po chwili otwarła swe duże, modre oczy, pełne śmiertelnego lęku...

Spojrzenie jej padło na rodziców... zatrzymało się w małym krzyżyku na ścianie.

Potem zamknęły się jasne oczy — na zawsze.

* * *

Gdy złamana matka póżno w nocy weszła do pokoju zmarłej, by kwiatami usłać łoże kochanemu dziecięciu, znalazła na stole martwą ćmę, która sobie spaliła skrzydła podczas bujania koło płonącej lampy...

Słówko do chorych

Hrabia de Maistre pisze o pewnej młodej dziewczynie, która przeszło pięć lat cierpiała na raka. Z dawnej jej piękności pozostał tylko cień człowieka. Widok jej wstrząsał każdym i wywoływał łzy współczucia.

Ona sama o cierpieniu nie mówiła nigdy ani słowa. Gdy jej raz ktoś wyrażał współczucie, odpowiedziała: — „Nie jestem wcale nieszczęśliwą, jak myślicie. Bóg mi dał łaskę, że tylko o Nim myślę“.

Powiedzeniem tym uchyliła zasłonę tajemnicy swej cierpliwości. Myśl o Bogu i zjednoczenie z Nim dawało jej moc.

Gdy była już bliską śmierci, zapytał ją znajomy:

— O co myślisz najpierw Pana Boga prosić, gdy będziesz w niebie?

— Będę prosiła o łaski dla moich dobroczyńców i znajomych, by Boga bardzo kochali... tak, jak ja Go chcę kochać...

Gdy nas Bóg chorobą nawiedzi, jedno tylko da nam spokój, cierpliwość i pogodę mimo cierpień: Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi... a szczególnie odnośnie do mnie...

Trzeba korzystać ze środków ludzkich, leczyć ciało..., a duszę krzepić miłością Boga i ufnością w Jego Opatrzność.

przyjaciel.

Jak leczyć odmrożenie

Mróz nie tylko przynosi szkody w polach i sadach, ale i człowiekowi zaszkodzić może. Łatwo na zimnie odmrozić sobie uszy, nos, policzki, ręce i nogi. Będąc na mrozie, trzeba uważać jak wygląda skóra na palcach, nosie. Jeżeli skóra blednie i staje się prawie biała, to znak, że już jesteśmy o krok od odmrożenia. Należy rozetrzeć to białe miejsce śniegiem, a potem jakąś flanelową szmatką aż się zrobi zupełnie czerwone i ciepłe. Jeżeli się tego nie zrobi, wówczas owo białe miejsce stanie się czerwonawo-sine. Jest już odmrożone...

Miejsce odmrożone trzeba najpierw rozetrzeć śniegiem, aż zrobi się czerwone i ciepłe, a potem w domu zrobić opatrunek. Kupuje się w aptece **maści ichtiolowej** (czarnej, o zapachu podobnym do nafty), oraz małą flaszeczkę olejku kamforowego. Maść ichtiolową trzeba na odmrożonym miejscu rozsmarować i dobrze wetrzeć. Na wierzch położyć płatek płótna, nakropiony kilku kroplami olejku kamforowego. Trzeba potem to wszystko obłożyć watą i zawinąć. Opatrunek ten trzeba zmieniać rano i wieczór, aż przestanie boleć i zniknie obrzęk.

Można też odmrożone miejsce natrzeć naftą, ale tylko wtedy, jeżeli nie było pęcherzy, ani ran w miejscu odmrożonym.

Odmrożone i podleczone miejsce jest zaczerwienione i wrażliwe. Przy najmniejszym nawet mrozie zaczyna puchnąć i boleć. To dlatego, że naczynia krwionośne w tej okolicy są osłabione i nie mogą się zależnie od warunków szybko kurczyć lub rozszerzać. Trzeba im pomóc. Na to niektórzy radzą urządzać kąpiele odmrożonego miejsca. Stawia się obok siebie 2 miski: w jednej woda dosyć ciepła, w drugiej zimna. Najpierw moczymy odmrożone miejsce w ciepłej wodzie przez *2* minuty, a potem wsadzamy do zimnej na *2* minuty i znowu do ciepłej. Po kąpieli miejsce ciepło owinąć. Co dzień trzeba brać do jednej miski coraz cieplejszą wodę, a do drugiej coraz zimniejszą. Należy przestrzegać czas *2* minut — nie dłużej. Kąpiel powtórzyć 6—10 razy. Gdy odmrożenie jest poważniejsze, zwłaszcza gdy zachodzi obawa gnicia, trzeba się koniecznie zwrócić do lekarza po radę.

Przy głośniku lub słuchawce

Program Pol. Radia od 15—21 stycznia.

Niedziela 15. I.: Godz. 7.15 Aud. poranna, 9.15 Nabożeństwo z Łodzi, 13.15 Muzyka, 14.40 „Wszystkiego po trochu“, aud. dla dzieci, 15 Dla wsi, 15.30 Słuchowisko „Wędrowni grajkowie“, 19.50 Frag. z oratorium „Św. Teresy od Dzieciątka Jezus“, 21.20 Muzyka.

Poniedziałek 16. I.: Godz. 6.30 Aud. poranna, 11 Dla szkół, 12 Aud. południowa, 13 Dla kupców i rzemieślników, 15 Słuchowisko „Śpiączka — czarny sen Afryki“, 18 Aud. dla wsi. Polonezy Ogińskiego, 19 Aud. żołnierska, 19.30 Koncert.

Wtorek 17 I.: Godz. 6.30 Aud. poranna, 11 Dla szkół, 11.15 Polonezy i marsze, 12.03 Aud. południowa, 17.30 „Z pieśnią po kraju“, 18 Aud. dla wsi, 21 „Quo vadis?“, sceny dramat. Nowowiejskiego.

Środa 18 I.: Godz. 6.30 Aud. poranna, 11 Dla szkół, 12.03 Aud. południowa, 18 Aud. dla wsi.

Czwartek 19 I.: Godz. 6.30 Aud. poranna, 11 Aud. muzyczna dla szkół pow., 12.03 Aud. południowa, 16.40 Angielskie pieśni ludowe, 18 Aud. dla młodz. wiejskiej, 18.30 Muzyka ludowa, gawęda muzyczna, 21 „Pochodnie wieków“, aud. p. t. „Święty Tomasz z Akwinu“.

Piątek 20 I.: Godz. 6.30 Aud. poranna, 11 Dla szkół, 12.03 Aud. południowa, 15 „Na szerokim świecie“, aud. dla młodz., 18 Aud. dla wsi, 18.30 „Pan Tarabankiewicz w Abisynii i na księżycu“, humoreska, 21 Śpiewa Chór Polskiego Radia.

Sobota 21 I.: Godz. 6.30 Aud. poranna, 11 Dla szkół, 12.03 Aud. południowa, 15 Słuchowisko dla dzieci: „Dzieci Pana Majstra“, 18 Aud. dla wsi, 18.30 Aud. dla Polaków za granicą, 19.15 Kapela Dzierżanowskiego.



Na takich prostych warsztatach wyrabiają w Turcji sławne dywany wschodnie.

Okruszyny

— Wszystkie zebrania odbywały się w estaminecie, czyli po naszemu w karczmie. Na stoliku, gdzie siedział zarząd — stała flacha i dojne kielichy z długimi szyjami...

Członkowie też stawiali kolejki... bo tak się lepiej zebranie odbywało... i gadało.

— Jaką nazwę miała ta wasza organizacja?

— Nazywała się krótko „tur"... a szeroko to niby towarzystwo uniwersytetów robotniczych. Były w tym kobiety, a nawet dzieci, które się znowu wabiło „czerwone harcerze".

— Czego tam na tym uniwersytecie uczyli?

— A no składki się płaciło, na zebraniu każdy gadał, jak przyszedł i jak chciał. Przedstawienie było raz... a zabawy co tydzień... Przyjeżdżali też tacy niby robotnicy-towarzysze, ale to byli ciepło zapłaceni towarzysze, a w głowach twardzi... Taki towarzysz, co miał potem z kartki czytać, wypił od wszystkich i nic... Od siebie kolejki nie stawiał.

Potem opowiadał o małpach, że to niby my też od małp się wywodzimy... Wtedy się jeden — Staszek mu było — rozeźlił, że taki rodowód Polakom wystawia i nuże krzyczeć: precz!... hańba mu!... Rozwiązało się to wszystko, bo i bitka była.

Innymi razami znowu jakiś mówił o Stalinie, Leninie i Marksie, że to były mądre robotniki i towarzysze jak się patrzy... i że nam dali byt... A jeden z obecnych się wyrwał: — Powiedzcie towarzyszu, ile oni na robotnikach zarobili, bo nasz prezes ma już motocykl za robotnicze pieniądze... oni też chyba nie zasypiali.

Zrobiła się wtedy wrzawa. Prezes wrzeszczał: Odbieram głos!... — a coś z ośmiu wołało: proszę o głos. Chcieli tego, co się spytał, poprzeć... Znowu musiano zebranie rozwiązać.

Z Paryża przyszło uspokojenie na papierze, że to niby prezes otrzymał motocykl jako prezent... no, ale myśmy sobie dośpiewali, że to prezent z naszych kieszeni.

Odważniejszych z „tura" zaraz usunęli. Najlepiej ten wychodził, co nic nie gadał, a składki płacił i „kolejki" stawiał. Ja tam „kolejkami" nie szafowałem, żeby w domu mieć spokój od żony, alem tam był...

— Katolickich towarzystw tam nie było?

— Były... różne, ale do nich należała śmietanka robotnicza, mądrale, takie już lepsze sfery, a ja ani gazety przeczytać, ani napisać co... więc co tam miałem robić... a przecie gdzieś się trzeba było organizować... Na bezrybiu i rak ryba...

Jot.



Druhowie z Chomranic z ks. kan. F. Dutkiewiczem.

Polowanie na niedźwiedzia
we wschodniej Syberii

(Dokończenie).

Nie byłem jeszcze dokładnie przekonany, czy ta ciemna bryła, leżąca pod drzewem — to naprawdę niedźwiedź. Mogła to być ziemia lub duże mrowisko, a może korzenie jakiegoś drzewa...

Wstrzymując oddech, przypatrywaliśmy się tej ciemnej plamie. Nie odważyliśmy się iść dalej. Raptem zauważyłem spoza gałęzi wystający ciemny trójkąt... Ten trójkąt drżał od czasu do czasu... Czy to było ucho — czy nos niedźwiedzia? W każdym razie jakieś stworzenie żyjące. A więc było przed nami to, czegośmy szukali. Złożyłem się do strzału. Do czego miałem celować? Strzelać do leżącego niedźwiedzia, nie rozróżniając jego części ciała, byłoby niebezpiecznie. Jeśli nie trafię w głowę, to zostanie mi już tylko jeden nabój...

Iwan nie rozumiał moich wątpliwości i nalegał, żeby strzelać.

Na lewo od tego świerka widziałem świeżo rozsypany na śniegu piasek. Tu prawdopodobnie miał niedźwiedź swą jamę. Upłynęła minuta... dwie.. pięć minut... Wpatrywałem się wciąż w ten ciemny trójkąt i nabrałem przekonania, że jest to ucho niedźwiedzia. Musiał nas poczuć swym węchem — to niechybne... A teraz — tak, jak i my — czekał, co będzie dalej...

Gdy doszedłem do przekonania, że nie ma sensu strzelać na chybił-trafił, wyszukałem koło siebie suchą gałąź i nagle nastąpiłem na nią silnie nogą. Gałąź złamała się z trzaskiem i w tej chwili wysunęła się spoza drzewa ogromna, czarna głowa niedźwiedzia.

Ledwie rysy jej stały się dostrzegalne... strzeliłem. Zwierzę, potwornie wielkie, skoczyło na otwartą przestrzeń z wyciem i jękiem, niby wicher. Trzęsąc głową, tryskając łukiem krwi z otwartej paszczy, wyprostował się niedźwiedź w całej swej okazałości i uderzył ku nam z szybkością wprost nieprawdopodobną u zwierzęcia na pozór niezaradnego.

W tej chwili Iwan przysunął swą rusznicę do oka i spuścił kurek. Słyszałem jego krótkie, stłumione klapnięcie. Broń jednak nie wypaliła. Iwan zakończył w ten sposób swą rolę, zmykając na lewo między drzewa... Naturalnie już nie myślałem o jego zapewnieniach, że mogę całkowicie na nim polegać.

Miałem w strzelbie jeszcze jeden nabój; to była ostatnia moja nadzieja. Czekałem z palcem na cynglu, aż się niedźwiedź trochę zbliży. Chybiony strzał kosztowałby teraz życie. Powoli dochodziłem do przekonania, że pierwszy strzał siedział dobrze i może nawet spowoduje śmierć zwierzęcia. Zmiarkowałem to z szalonych i bezcelowych skoków olbrzyma. Ruszył nagle naprzód i zatrzymał się jakie osiem kroków przede mną; w chwili, gdy chciałem do niego strzelić, obrócił się niespodzianie i skierował ku gąszczom leśnym. W roztargnieniu pozwoliłem mu oddalić się na jakie piętnaście kroków i dopiero wtedy dałem drugi strzał. I ta kula trafiła go w łeb. Upadł charcząc i położył się na śniegu.

Wyrzuciłem puste patrony i szybko założyłem nowe, poczem ostrożnie zbliżyłem się do rannego niedźwiedzia. Z głowy, tuż za uchem, sączyła się

ciemna krew. Niedźwiedź próbował wstać — ale daremnie! Mruczał tylko głucho. To jego mruczenie i rzężenie przerywane chlupotem krwi było tak potężne i straszne, że mimo woli cofnąłem się o parę kroków. Nie mogłem w to uwierzyć, że ten olbrzym nie jest w stanie się podnieść, aby w całej swej okazałości i sile rzucić się znowu do walki.

W międzyczasie pojawił się Iwan Andrejewicz, a za nim zaraz przybiegły oba psy. Niedźwiedź jeszcze żył. Rzęził, a przy tym rozdzierał w przedśmiertnej walce grube jak pięść ludzka korzenie drzewa swymi olbrzymimi pazurami. Psy, gdy ujrzały niedźwiedzia, przystanęły. Konający olbrzym napawał je jakimś dziwnym respektem i podwinąwszy pod siebie ogony, ze zjeżoną sierścią zwolna się cofały. W ich wzroku można było wyczytać tyle przezorności i lęku, że zdaje się najchętniej schowałyby się raz na zawsze w gęstwie leśnej.

Cyryl nadszedł wówczas ze synem i jako fachowiec obmacywał niedźwiedzia. „Wspaniały okaz! Przepyszny zwierz!" — padało raz po raz z jego ust, przy czym mlaskał w swoisty sposób językiem. „Czyste sadło! Będzie ważył jakie szesnaście pudów". Kazał sobie podać siekierę i tępym jej końcem kilka razy z całej siły walił w czoło rzężącego olbrzyma. Każde z tych uderzeń zmiażdżyłoby z pewnością na papkę głowę ludzką, ale tu nie widać było żadnego skutku i miało się wrażenie, że ktoś gołą pięścią chce rozbić skałę.

Niedźwiedź nie reagował żadnym ruchem na te ciosy. Żył jeszcze i ciągle jeszcze rzęził. Z piersi jego dobywały się dziwne dźwięki. Dopiero po jakich dwudziestu minutach całkiem się uspokoił i leżał wyciągnięty.

Nie udało się nam załadować go na sanie. Połowa cielska zwisała i wlokła się przez całą drogę po śniegu. Koń musiał ciężko pracować, aby odbyć powrotną drogę. Byliśmy weseli, a za każdym razem, gdyśmy spotkali kogo na drodze, sanie się zatrzymywały — następowało obmacywanie i opukiwanie niedźwiedzia, przy czym Iwan spełniał doskonale swą rolę opowiadacza, nie zapominając o żadnym szczególe, z wyjątkiem rozumie się tego, co dotyczyło jego nagłej ucieczki.

Gdyśmy przybyli do domu, wyciągnął duży nóż i rozciął niedźwiedziowi brzuch, po czym go uważnie i starannie wypatroszył. Serce było tak wielkie, jak głowa dorosłego człowieka. Ugotowane zostało wraz z wątrobą w wielkim kotle, równocześnie zaś Iwan i Cyryl oddzielali żółć. Temu organowi w ciele niedźwiedzia przypisują na Syberii duże właściwości lecznicze. Żółć była gęsta i ciemna, prawie jak smoła. Wydobyli jej niemal cały litr i podzielili go między siebie. Uważają ją chłopi tamtejsi za doskonałe lekarstwo na różne choroby, a zwłaszcza na rany i spuchlizny.

Potem nastąpiło obwożenie w triumfie ubitego zwierza po całej wsi. Uczestnicy polowania chcieli pokazać ludziom swą zdobycz, zważyć ją jak należy, a przy tym nacieszyć się do syta. Ja jednak tego dnia położyłem się wcześniej do łóżka, bo czułem się bardzo zmęczony. **H.**

Podziękowanie

Wszystkim, którzy osobiście lub pisemnie wyrazili nam współczucie z powodu zgonu

śp. ROMANA GWOŹDZIOWSKIEGO

oraz wzięli udział w pogrzebie, w szczególności Przew. Ks. Dr. Kanclerzowi Ignacemu Dziedziakowi, Ks. Dziekanowi Michałowi Nawalnemu, Ks. Wicedziekanowi Karolowi Dobrzańskiemu, Ks. Prof. Lachmanowi Adolfowi, Ks. Kanonikowi Janowi Decowi, Ks. Notariuszowi Bronisławowi Krzanowi, Ks. Prob. Józefowi Głodzikowi, Ks. Katechecie Aleksandrowi Budaczowi, Ks. Katechecie Józefowi Solakowi i Klerykowi Stanisławowi Zyglowi składają serdeczne „Bóg zapłać"

Żona i dzieci.

Korespondencje z DIECEZJI

Dnia 4 stycznia br. **zmarł śp. ks. Rudolf Steinsdorfer**, proboszcz parafii Odporyszów, superior Księży Misjonarzy, w 58 roku życia, w 36 roku kapłaństwa. Pogrzeb odbył się w Odporyszowie w sobotę d. 7 bm. W pogrzebie wziął udział JE. Ks. Biskup Dr Fr. Lisowski.

*

Z Krygu. Dzięki hojnej ofierze około 8 tys. złotych gospodarza Ludwika Króla, zakupiła parafia Kryg dwa dzwony kościelne.

Uroczystego ich poświęcenia dokonał w Nowy Rok ks. dziek. Ł. Forystek z Rozembarku, przy czym przemówił podniośle i odprawił uroczystą sumę. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. J. Bibro, prob. z Libuszy. Całą tę uroczystość przygotował skrzętnymi i pilnymi zabiegami nasz duszpasterz ks. Adam Chmiel.

Parafianin.

*

Wigilia w Katol. Uniwersytecie Lud. Pierwsi uczniowie Katol. Uniwersytetu Ludowego w Krzyżanowicach spędzili święta Bożego Narodzenia z dala od swoich rodzin wspólnie z ks. Dyrektorem. Staraniem p. Kierowniczki szkoły powsz. w Krzyżanowicach otrzymaliśmy od Pol. Czerwonego Krzyża choinkę. Gościem naszym był ks. kan. Biernat. Podniosłą była chwila, kiedy po całodziennym krzątaniu znaleźliśmy się przy stole wigilijnym. Miłość serdeczna, łącząca nas z wychowawcami, zastąpiła nam dom rodzinny. Po wieczerzy kolędowaliśmy, a jeden z górali zatańczył „góralskiego". Potem poszliśmy na pasterkę, do krzyżanowickiego kościółka, gdzie śpiewając pełną piersią, prosiliśmy Bożą Dziecinę, abyśmy samych siebie, a potem innych przekształcili na katolików czynu. K. W.

*

Dziesięciolecie i „opłatek". D. 6 stycznia obchodził oddz. KSMŻ. w Samocicach dziesięciolecie istnienia wraz z „opłatkiem". Przy choince zebrani goście, druhny i ich rodzice, miejscowa inteligencja połamali się opłatkiem, składając wzajemnie życzenia. Na program akademii złożyły się deklamacje, sprawozdanie z dziesięcioletniej pracy, żywy obraz, śpiew kolęd, oraz piosenek organizacyjnych i monologi.

A. Misiaszkówna, prez. okr. grb.

*

Podziękowanie. Nie mogąc pożegnać przed odjazdem naszego ks. katechety, Kamińskiego Stanisława, tą drogą serdecznie Mu dziękujemy za pracę w Akcji Kat., w Apostolstwie Modlitwy i Krucjacie Euch. Sztandary, które sprawił i na nich własnoręcznie obrazy wymalował, będą dla nas cenną pamiątką. Na nowej placówce życzymy mu Szczęść Boże!

Parafianie ze Słopnic.

*

Opłatek-loteria w Wojakowej. W wigilię Bożego Narodzenia urządził oddział KSMM. przy poparciu Przew. Księży wspólny opłatek i loterię fantową dla druhów. Wśród śpiewu kolęd w serdecznym nastroju przepędzili druhowie naprawdę miłe chwile. St. P., sekr.

*

Z Zawady. Rok 1938 był rokiem gorączkowej pracy i przykładnego wysiłku parafian. Dzięki zachęcie miejscowych Księży wzrastała ciągle wśród parafian zawadzkich ofiarność, która pozwoliła zabrać się do różnych prac około świątyni i domu parafialnego wraz z wikarówką. Parafianie nie szczędzili ofiar pieniężnych, a równocześnie pracowali ochotnie i bezpłatnie przy zwózce potrzebnych materiałów. W lipcu 1938 r. zostało ukończone malowanie prezbiterium kościoła przez art.-mal. Terleckiego z Tarnowa. Wkrótce też stanął okazały dom parafialny, obejmujący jedną dużą, oraz

dwie mniejsze sale z wikarówką na piętrze. W nowej sali, chociaż jeszcze nie ukończonej, odbyła się w Święto Chrystusa Króla akademia, a w dzień św. Stanisława Kostki akademia i przedstawienie, odegrane przez KSMM. z Zawady. Z nadejściem zimy prace zostały przerwane, ale na wiosnę, da Bóg, ruszą ze wzmożoną siłą. Obserwator.

*

Żwiernik. W Nowy Rok odegrała młodzież KSMM. w nowo wybudowanym domu gromadzkim „Jasełka“ Józefa Nałęcza. Wielka sala nie mogła pomieścić słuchaczy. Jasełka te były dobrą propagandą dla Akcji Katolickiej.

Obecny ks. kan. Nowak dziękował aktorom za precyzyjne odegranie Jasełek, oraz gościom za tak liczne przybycie.

Wieści z POLSKI

Milion złotych na bezprocentowe kasy rolnicze. Państwowy Bank Rolny przeznaczył milion złotych na zorganizowanie bezprocentowych kas rolniczych, które udzielać mają kilkuset złotowych pożyczek rolnikom, pragnącym się zajmować drobnym handlem, rzemiosłem itd.

*

Nowy okręt polski „Orzeł“, zbudowany w stoczni holenderskiej za pieniądze złożone przez społeczeństwo polskie, przybędzie do Gdyni w dniu 10 lutego, w rocznicę odzyskania dostępu do morza.

*

Największa w Polsce fabryka motocykli. W Legionowie pod Warszawą uruchomiono największą w Polsce fabrykę motocykli. Fabryka ta, finansowana przez kapitał angielski (półtora miliona zł.), rozpoczęła już produkcję trzech typów motocykli. Wszystkie fabrykowane będą seriami po 1500 sztuk z materiałów wyłącznie polskich. Pierwsze motocykle ukażą się w handlu już w początkach lutego.

*

Wynalazek Polaka na wystawie światowej. Janusz Ruszczyński z Bydgoszczy dokonał wynalazku nowego aparatu, który po włączeniu do samochodu pozwala na natychmiastowe zatrzymanie auta, czy ruszenie z miejsca z największą szybkością. Wynalazek ten będzie wystawiony na wszechświatowej wystawie w Nowym Jorku.

*

Nowe galowe mundury policji świeżo wprowadzone, nosić będą policjanci w czasie uroczystości państwowych, świąt narodowych. Spodnie umundurowania galowego opatrzone mają być w lampasy.

*

Drzewo polskie płynie do portów Afryki. Z Gdyni wyjechały do Afryki trzy statki z ładunkiem drzewa w postaci tarcic i kantówki. Znaczna część kantówki przeznaczona została do Aleksandrii.

*

Za fałszywe śluby i rozwody skazał Sąd okręgowy w Warszawie duchownego „kościoła narodowego“, Stanisława Piekarza, na 2 lata więzienia, a jego pomocnika Piechulskiego na półtora roku.

Podczas rozprawy sądowej wyszło na jaw, że pobierali oni od ślubu lub rozwodu od 100 zł. do 2 tys. zł., używając tych pieniędzy przeważnie na hulanki. Stanęli oni przed sądem jedynie dlatego, że oskarżyli ich poszkodowani, nie mogąc uzyskać urzędowego potwierdzenia drogo opłacanych „aktów“. Władze zatrzymały obu spólników w Gdańsku, gdy mieli wsiąść na okręt, aby uciec z Europy.

Wśród poszkodowanych i skarżących są między innymi: starzec 72-letni, co porzucił prawowitą żonę, aby zamieszkać z młodą dziewczyną; niewierna żona, co skorzystała z wyjazdu męża do Francji i wzięła „ślub“ ze znajomym, oraz ojciec pięciorga dzieci, któremu „wpadła w oko“ jakaś dziewczyna. (G. S.).



W dzień noworoczny zmarł w Drozdowie pod Łomżą śp. Roman Dmowski, znany działacz polityczny, który wspólnie z Ignacym Paderewskim złożył swój podpis na traktacie wersalskim, stwierdzającym wobec świata odrodzenie Polski do własnego życia państwowego.

Z przeszłości KOŚCIOŁA katolickiego

SOBÓR JEROZOLIMSKI.

Papież Pius IX. ogłaszając w 1854 r. dogmat o Niepokalanym Poczęciu N. P. Marii, uczynił to w tych słowach: „Po zaniesieniu modłów do Boga, aby wsparł duszę naszą światłem Ducha Świętego, działając pod Jego natchnieniem, na mocy władzy Jezusa Chrystusa i naszej, oświadczamy i ogłaszamy, iż nauka o Niepokalanym Poczęciu N. P. Marii jest prawdą objawioną“. Mówiąc w ten sposób, Pius IX. korzystał z przywileju należnego jego urzędowi, tak zresztą dawnego, jak sam Kościół: z nieomylności w sprawach wiary i obyczajów. Istotnie od samego początku, bo już na soborze jerozolimskim, na nim się opierano.

Rozpatrywana na soborze jerozolimskim kwestia była dogmatyczna i zarazem obyczajowa. Powstał mianowicie spór między przyjmującymi wiarę chrześcijańską żydami a poganami.

Pewnego dnia przyszli z Palestyny do Antiochii chrześcijanie nawróceni z żydów i powiedzieli nawróconym z pogaństwa: „Jeśli się nie obrzeżecie wedle prawa Mojżeszowego, nie możecie być zbawieni“. (Dzieje Ap. 15, 1). Paweł i Barnaba przeciwstawili się temu, ale owi żydzi trwali przy swoim uparcie.

Poganie domagali się uwolnienia od tego jarzma starozakonnego, by omijając starą świątynię, można się było dostać wprost do Kościoła.

Spór tyczył się kwestii niezwykle poważnej. W gminie jerozolimskiej powstawały też na tym tle zamieszania. Należało więc raz sprawę rozstrzygnąć i przepisy starozakonne albo od razu znieść, albo je jeszcze przez pewien czas tolerować.

Kto to mógł rozstrzygnąć? Tylko apostołowie... Więc „postanowiono, by Paweł i Barnaba i niektórzy inni z nich poszli do apostołów i do starszych do Jeruzalem w sprawie sporu tego“. (Dz. Ap. 15, 2).

Taka była przyczyna soboru jerozolimskiego, którego bodaj że najważniejszym wynikiem miało być uwydatnienie zwierzchnictwa księcia Apostołów, jego autorytetu w dziedzinie nauki wiary i obyczajów.

* * *

Był to rok 50. Apostołowie zebrali się pod przewodnictwem św. Piotra, razem ze „starszymi“, na obrady w Jerozolimie.

Piotr, najwyższy zwierzchnik i pasterz, uosabiał żywy nauczycielski urząd Kościoła, ustanowiony przez Jezusa Chrystusa w celu podtrzymywania jedności wiary i rozstrzygania religijnych wątpliwości. Pod jego przewodnictwem każdy z członków zgromadzenia wypowiada swe zdanie. Wszyscy się zastanawiają, roztrząsa-

Wieści ze ŚWIATA

Śmiertelne ofiary lawin. W Alpach austriackich zginęło pod lawiną 5 młodych narciarzy niemieckich. Równocześnie w górach Albergu zginęło w ten sam sposób dwóch narciarzy. W Szwajcarii biała śmierć zabrała życie 4 miłośnikom sportu narciarskiego.

W polskich Tatrach również trzech studentów politechniki gdańskiej zostało pogrzebanych pod zwałami spadającej lawiny śnieżnej.

*

Ministrowie Anglii w Watykanie. Urzędowo ogłoszono, że ministrowie angielscy Chamberlain i Halifax przyjęci zostaną przez Ojca Św. na audiencji w d. 13 stycznia.

*

Prześladowanie katolików w Niemczech. Władze hitlerowskie zarządziły konfiskatę majątku stowarzyszenia młodzieży męskiej i wszystkich pokrewnych organizacyj katolickich. Zarządzenie to obejmuje teren archidiecezji kolońskiej i diecezji akwizgrańskiej.

*

Święto Trzech Króli zniesiono. W tym roku w Niemczech dzień Trzech Króli na rozkaz władz hitlerowskich nie był święcony. Praca w urzędach, fabrykach, sklepach odbywała się normalnie.

*

Orkan na morzu Czarnym. Na Morzu Czarnym szalała nienotowana od 30 lat burza. 10 tureckich i 2 greckie parowce zostały rzucone na brzeg. Przyjście im z pomocą było długo niemożliwe, gdyż zostały one unieruchomione wśród skał. Jeden parowiec uległ rozbiciu i zatonął. Z 24 osób załogi uratowały się tylko 2. Cztery małe parowce tureckie zginęły bez wieści. Przeszło 100 żaglowców zatonęło lub zostało wyrzuconych na brzeg. Wiele osób zginęło.

*

Wykaszlał kulę... Pewien Niemiec, który w roku 1916 był ranny w płuca i odtąd nosił w swym ciele kulę, zaczął w ostatnich dniach skutkiem przeziębienia silnie kaszleć. W pewnym momencie, podczas gwałtownego ataku kaszlu, kula wypadła mu z ust wraz z flegmą.

*

Milionom Chińczyków grozi katastrofa. Międzynarodowy komitet pomocy w alarmującej odezwie zwraca uwagę na los 12 milionów wieśniaków chińskich z północnej części prowincji Kiangsu, których domy i żyzne pola zagrożone są wylewem rzeki Jangtse.

*

Wybuch składów amunicji w Madrycie. W śródmieściu Madrytu wyleciały w powietrze wielkie składy amunicji, zbudowane przez wojska czerwone. Liczba zabitych jest duża.

*

Przymusowa służba pracy kobiet. Niemcy wprowadziły rok przymusowej i bezpłatnej służby pracy kobiet dla państwa. Obowiązek dotyczy kobiet niezamężnych od 21 do 25 roku życia. Bez spełnienia tego obowiązku żadna Niemka nie otrzyma posady i pracy.

*

Brazylia krajem krótkożyjących. 40% ludności Brazylii umiera przed 7 rokiem życia, z pozostałej części przeszło połowa nie przekracza 30 roku.

*

Zatopiona flota będzie wydobyta. W lecie podjęte zostaną prace nad wydobyciem floty Napoleona, która po nieudanej wyprawie do Egiptu, zatopiona została pod Abukirem przez flotę angielską. W pracach wezmą udział najwybitniejsi nurkowie włoscy, znawcy od wydobywania zatopionych statków.

*

Mimo prześladowań rosną powołania kapłańskie. Liczba powołań kapłańskich w archidiecezji monachijskiej (Niemcy) stale wzrasta. W seminarium duchownym kształci się obecnie 257 kandydatów do stanu kapłańskiego. Tak poważnej cyfry nie notowano dotychczas w powyższym seminarium od chwili jego założenia.

*

Sowiety — kraj niewolnictwa. Sowiety ograniczają coraz bardziej prawa robotników. Na pierwszy plan wysuwają się ograniczenia urlopów zdrowotnych, skrócenie o połowę urlopów dla kobiet, mających zostać matkami i całkowite pozbawienie prawa urlopów tych robotnic, które pracują w przedsiębiorstwie mniej niż rok. Ograniczono także pomoc lekarską dla robotników, a odmówiono jej zupełnie tym, którzy nie przepracowali jednego roku w fabryce.

---

ją wcale żywo, jednak w pewnym porządku, którego i późniejsze sobory trzymać się będą. Św. Piotr decyduje. Oświadcza, że przepisy mojżeszowe nie mają więcej mocy obowiązującej i nie odgrywają żadnej roli w usprawiedliwieniu i zbawieniu człowieka; bo Duch Swięty zstąpił i na pogan, chociaż ci nie byli obrzezani.

Całe zgromadzenie umilkło. Sprawa została załatwiona.

Przez posłańców wysłano list do Antiochii: „Usłyszeliśmy, że byli tacy, co wyszedłszy od nas bez naszego polecenia, zatrwożyli was słowy, wprowadzając zamieszanie w dusze wasze... Zdało się Duchowi Świętemu i nam, aby nie nakładać na was więcej ciężaru nad to, co potrzebne. Abyście się powstrzymywali od rzeczy bałwanom ofiarowanych i od krwi i od rzeczy dławionych i od porubstwa. Strzegąc się tych rzeczy, dobrze uczynicie. Bywajcie zdrowi". (Dz. Ap. 15, 24—30).

* * *

Widzimy tu jedno z pierwszych potwierdzeń zwierzchnictwa Głowy Kościoła. Już podczas wyboru na miejsce Judasza nowego Apostoła, Piotr je sprawował. Trzy lata po swym nawróceniu Paweł wybiera się w drogę do Jerozolimy, ażeby uznać szczególne stanowisko św. Piotra i złożyć mu hołd. „Przybyłem do Jerozolimy zobaczyć Piotra". Na soborze jerozolimskim rozstrzygając swym nieomylnym autorytetem sporną kwestię, Piotr użył wzniosłej formuły, którą posługiwać się odtąd będą wszyscy papieże, gdy im przyjdzie określić jakiś dogmat wiary. „Zdało się Duchowi Swiętemu i nam".

Bossuet, sławny pisarz i kaznodzieja francuski, do słów tych takie daje objaśnienie: „Apostołowie mogli się wyrazić, że Duch Swięty za ich pośrednictwem przemówił. Ale Bóg, który kierował ich umysłami, jakby dla zaznaczenia, jak konieczną było rzeczą ustalić w słowach niezwykle mocnych niewzruszony autorytet Kościoła na tym pierwszym jego zgromadzeniu, podsunął im to wspaniałe wyrażenie: „Zdało się Duchowi Świętemu i nam", ażeby wierni wszystkich następnych pokoleń z tego tak wymownego początku utwierdzili się w wierze, iż winni słuchać Kościoła tak, jak gdyby sam Duch Św. do nich przemawiał".

W następnych czasach idea zwierzchnictwa papieża coraz bardziej się pogłębiała. Za pontyfikatu św. Klemensa (90—100 r.), kiedy powstały spory wśród chrześcijan w Koryncie, starsi tego miasta, ażeby przywrócić pokój, zwrócili się nie do św. Jana, który jeszcze żył, ale do następcy św. Piotra. Biskup rzymski posłał wówczas do Koryntian dwóch swych legatów z listem, którzy wkrótce zgodę przywrócili.

Nieco później, kiedy wynikła kwestia co do obchodu uroczystości Wielkanocy, papież Wiktor, jako najwyższy Pasterz, rozstrzygnął ją. W pismach św. Cypriana, z III. wieku, spotykamy liczne świadectwa o władzy nauczycielskiej Najwyższego Pasterza. Św. Ambroży zwięźle określił: „Gdzie jest Piotr, tam jest Kościół". A znanym jest powszechnie słowne orzeczenie Ojców soboru chalcedońskiego: „Piotr przemówił przez usta Leona".

* * *

Najniesłuszniej więc protestanci i różni współcześni sekciarze twierdzą, że dogmat o nieomylności papieża wymyślony został dopiero na soborze watykańskim. Od początku bowiem papieże dar ten posiadali i z niego po wszystkie czasy korzystali. Zachowają go też dla strzeżenia wiary naszej aż do końca świata.

Deotyma

Branki w jasyrze

Powieść (64)

Ten obrazek przeszłości nasunął ich pamięci tysiące innych i cały wieczór upłynął na nieskończonych opowieściach, a chorzy słuchali chciwie: nawet Braciszek Benedykt, trzęsący białą głową przy kominie, przerywał czasem szeptanie pacierzy i podniósłszy swoje szkliste oczy, uśmiechał się po dawnemu na wspomnienie dworu księżnej Kingi, albo dworu cesarzowej Turakiny.

Ostatni też tó był wieczór prawdziwie wesoły na zamku witanieckim.

Wspólna mogiła.

Zaraz następnego poranku Elżbieta wstała jakaś zadumana. Około południa, znalazłszy się sam na sam z Ludmiłą, rzekła po niejakim namyśle:

— Wiesz co, Ludko? Miałam dziś sen dziwny... Znowu jeden z tych snów pamiętliwych, po których nie mogę przyjść do siebie.

— Doprawdy? I cóż ci się śniło?

— Siedziałyśmy obie w jakiejś dolinie. Ty miałaś na sobie złote kajdanki, wiesz... te z turnieju. Po niebie przesuwały się bardzo grube, świecące obłoki, a w nich ujrzałam znajome osoby. Był tam książę Bolesław, twój poczciwy Rafał i Brunon i nasz dobry Feliś. Za nimi w głębi O. Paweł, mieniący się jak majak ze mgły porannej. Napłynął nowy obłok i z niego wyjrzał mój Sulisław; miał na piersiach krzyż krwawy. Przy nim stał mój brat ks. Maciej, uśmiechnięty, jak za życia. Obaj pochyleni ku ziemi, pokazywali sobie dolinę, na której siedziałyśmy. Na innej chmurze ciemnej klęczał — czy uwierzysz, kto? — Ajdar. Czołem bił o chmurę i żegnał się. Nad nim wysoko na jasnym obłoku stał Przedwojowic w zbroi słonecznej ze skrzydłami. Schylił się ku Ajdarowi i wymówił te słowa: „Już czas ją zawołać". Wtedy Ajdar odpowiedział: „Ach, jak to dobrze — ona mię zaprowadzi". Potem Przedwojowic spłynął obłokiem aż do nas, pochwycił twoją rękę, zaraz kajdanki z ciebie pospadały i zaczęłaś się podnosić w górę. Ajdar z daleka podążał za tobą, a ty ciągle spoglądałaś ku ziemi, wołając: „Chodźże, Elżuniu... a no chodźże"! Ja także czułam, że jakieś okowy ze mnie spadają, że moje nogi odrywają się od ziemi, oglądałam się za Jasiem, a Jasia nie było. Aż tu słyszę z obłoków, jak Sulisław mówi: „Cieszmy się, bracie, już i ona idzie. I Władzio zaraz przyjdzie ze złotym kółkiem na głowie, to się za nim dociśniemy do nieba". Jakoż patrzę, a on pędzi za mną rześki, młody, ze złotym kółkiem nad głową i powtarza wesoło: „I ja lecę i ja lecę — a na Jasia nie czekajcie, bo on jeszcze nie włożył sukni godowej". — Kiedy to powiedział, zaczęłam się mocować w wielkiej niepewności; raz brała mię ochota polecenia za tobą, to znów chciałam czekać na Jasia — i z tej ciężkiej troski obudziłam się bardzo udręczona.

Elżbieta zamilkła, Ludmiła także milczała. Spojrzały po sobie — zrozumiały się razem — i rzekły:

— Trzeba już na dobre się wybierać.

— — — — — — —

W kilka dni później Ludmiła zachorzała. Elżbieta doglądała jej z głębokim wzruszeniem serca, lecz wkrótce bezsennością strawiona, legła i ona na łoże boleści.

Teraz już obie leżały w wielkiej sali, słodko do siebie się uśmiechając, bo czuły, że się zbliżają do niebieskiej ojczyzny. A przy tym co za radość przyjmować ostatnie pomoce duchowne z rąk Braciszka Benedykta! A te z nim długie, przecudne rozmowy o radościach i szczęściu niebieskiej Jerozolimy! Takie przecudne, że wszyscy chorzy i domownicy tłoczyli się dla ich posłyszenia.

Tylko Jan chodził jak bez głowy, co chwila przystawał po kątach, głowę tulił do ściany i ręką tłukł piersi, aby w nich zadławić rozrywające łkanie. Jednakże matka po całych godzinach udzielała mu rad i ukojeń. Brat Benedykt, Ludmiła pomagali jej żarliwie tak, że w końcu jego serce wymówiło: „Bądź wola Twoja". I kiedy się żegnano, to nie słowami rozpaczy, lecz najrozkoszniejszej nadziei:

— Do zobaczenia, synku!

— Do zobaczenia, matuchno! I jedna i druga! Ach, do zobaczenia!

Lekko niewiasty chorowały — lekki też był ich koniec. Ludmiła „odleciała" pierwsza. Elżbieta w kilka dni po niej. Pochowano je w jednym grobie, na którym Jan kazał wyryć napis, złożony ze słów O. Pawła: **„Miłowały się bardzo w Panu — albowiem połączył je jedną gałązką cierni".**

Wieść o śmierci „branek" poruszyła najdalsze okolice. Po wszystkich drogach tłumy ciągnęły a ciągnęły na pogrzeb. Nawet z Krakowa zjechało mnóstwo rycerstwa i mieszczan. Chłopi witanieccy, ubodzy, a zwłaszcza Łazarze płakali po swoich „dobrodziejkach" rzewnymi łzami.

Najdziwniej objawił się żal Berkaja. Staruszek chciał, żeby go żywcem zakopano w grobowcu Elżbiety. Grabarze ledwie zdołali odpędzić natręta. Odpędzony usiadł na grobie i siedział tam dniem i nocą, wyjąc jakieś żałosne pieśni. Na próżno stawiano przed nim strawę; nawet nie spojrzał na nią. Na próżno ludzie chcieli go gwałtem uprowadzić; bronił się do upadłego, bił ich i gryzł. Po tygodniu znaleziono go tam bez życia — usta miał uśmiechnięte.

Niezadługo odszedł i Braciszek Benedykt. Motyl duszy wywiązał się tym ruchem zwycięskim, co wygląda nie na skonanie, lecz na wniebowzlecenie. Jeszcze zwłok jego nie pochowano, a już zdumiewające wieści gruchnęły po kraju; mówiono, że wielu chorych przy jego zwłokach odzyskało zdrowie. Toteż pamięć Brata Benedykta pozostała w sercach nabożnych, a imię jego — razem z imieniem Jana de Carpino — pozostało w kalendarzu, zapisane pod dniem 16 marca, jaśniejące niezgasłą glorią „Apostoła Tatarów".

Jan, zostawszy samotnym, rozdał wszystkie kosztowności i skarby ubogim, wszystkie swoje ziemie, wsie i zamki zapisał na własność Lazaretu, zarząd jego polecił Braciom Franciszkanom, wszystkich prosił o modły, a sam poszedł w świat. Wziął tylko róże jerychońską razem z listem od matki, kij ujął w rękę — zszedł powoli z góry — kilka razy jeszcze obejrzał się na zamek — zniknął w ciemnych lasach — i więcej nie wrócił. Różne o nim chodziły wieści. Jedni mówili, że wstąpił do Rycerzy św. Łazarza, gdzie przebywszy Jobową chorobę, doczekał się godności Wielkiego Mistrza. Inni mówili, że został tylko posługaczem przy Lazarecie w Zagościńcu.

— — — — — — —

Tymczasem Lazaret kwitnął coraz piękniej. Przez długie lata przytulał setki nieszczęśliwych, koił tysiączne bóle.

Przyszedł wreszcie czas, w którym plaga trądu zaczęła znikać z Europy. Zwolna i Lazarety stawały pustkami, bo zdrowi nie mieli już odwagi osiedlać się w ich ścianach.

I Żegnaniec-Witaniec nieznacznie zaczął się wyludniać. A kiedy ostatni chory zamknął oczy, kiedy ostatni brat zakonny spostrzegł, że nie ma już komu służyć, wtedy i tutaj mury stanęły pustką.

I góra znów stała się zaklęta. Po nocach słychać było stamtąd osobliwsze odgłosy. Źli ludzie słyszeli dzikie krzyki pohańców, szczęki mieczów i bicie taranów, a czasem widywali potworną głowę, zionącą ogniem straszliwym. Dobrzy zaś ludzie słyszeli zwykle cudne pienia, a niekiedy widywali nad zamkiem biały pierścień światła, jakby nimb Błogosławionych. Ktokolwiek szedł doliną, ten tylko przeżegnał się trwożliwie, nie śmiał zaglądnąć do gmachu. Na ścieżkach nigdy nie deptanych porosła trawa. Cała góra porosła puszczą gęstą i tak wysoką, że zakryła usypujące się zwalisko. Miejsce przez nikogo nie zwiedzane wyszło zwolna i z pamięci ludzkiej. Tylko bluszcz, ten zacny liść przyjaźni, otulając drogie sobie gruzy, cichuteńkimi szelestami opowiada kwiatom i ptakom dzieje Elżbiety i Ludmiły.

KONIEC

Echa z tygodnia

Spotkanie ministra Becka z kanclerzem Hitlerem.

Minister Beck w drodze powrotnej z Francji do Polski przybył do Berchtesgaden, gdzie odbył z kanclerzem Hitlerem dłuższą rozmowę. Wzięli w niej udział również ambasador Polski w Berlinie Lipski, minister spraw zagranicznych Rzeszy Ribbentrop i ambasador niemiecki w Warszawie Moltke. Przedmiotem rozmowy były obecne zagadnienia polityki europejskiej, głównie zaś dalsze współżycie sąsiedzkie Polski i Niemiec, kwestia Rusi Przykarpackiej i t. d.

Do rozmów tych gazety zagraniczne przywiązują bardzo wielkie znaczenie. Przewidują one, że stosunki polsko-niemieckie nadal rozwijać się będą przyjaźnie i że Niemcy na razie przynajmniej nie zamierzają skierowywać swego parcia wprost na wschód. Czy natomiast uzgodnione zostało stanowisko obu państw odnośnie do sprawy Rusi Przykarpackiej — o tym nic nie wiadomo.

Czy stosunki czesko-polskie ulegną poprawie?

Rząd czesko-słowacki przesłał do Warszawy odpowiedź na notę polską w sprawie ostatnich wypadków na pograniczu śląskim. W odpowiedzi tej zapewnia, iż więcej władze czeskie nie będą tolerować żadnej akcji skierowanej przeciwko organom państwa polskiego lub obywatelom polskim. Dotychczasowe zamachy są przedmiotem surowego śledztwa. W Morawskiej Ostrawie policja czeska zaaresztowała i oddała już do dyspozycji władz sądowych sprawę zerwania godła państwowego z gmachu polskiego konsulatu. Nadto rząd czesko-słowacki wyraził gotowość poczynienia wszystkich kroków w celu przywrócenia dobrych stosunków sąsiedzkich między Czecho-Słowacją a Polską.

Należy się spodziewać, iż rząd praski dotrzyma danych przyrzeczeń i powstrzyma bojówkarzy czeskich od niepoczytalnych wystąpień przeciwko instytucjom i obywatelom polskim. Przyjaźń Polski jest Czecho-Słowacji obecnie jak najbardziej potrzebna wobec niepowstrzymanego na nią naporu Niemiec.

Konflikt zbrojny na granicy czesko-węgierskiej.

W ubiegłym tygodniu przyszło na granicy czesko-węgierskiej w pobliżu miasta Munkacza do zbrojnego starcia między regularnymi wojskami czeskimi a węgierskimi. Atak rozpoczął pancerny oddział czeski, który niespodzianie przekroczył granicę. Węgierska straż graniczna natychmiast otworzyła ogień i zmusiła po krwawej walce napastników do cofnięcia się. Podczas walki artyleria czeska ostrzeliwała przez dłuższy czas miasto Munkacz. Ze strony węgierskiej poległo 4 oficerów i 5 żołnierzy. Czesi stracili również kilku żołnierzy. Węgrzy zdobyli 6 karabinów maszynowych i 1 czeski samochód pancerny. W Munkaczu od wybuchu pocisków zburzonych zostało szereg gmachów.

Przeciwko temu zbrojnemu naruszeniu granicy rząd węgierski ostro zaprotestował w Pradze, oświadczając równocześnie, że uchyla się od wszelkiej odpowiedzialności za następstwa, jakie mogą wyniknąć z tych krwawych wydarzeń.

Obecnie zajście całe bada specjalna komisja mieszana czesko-węgierska. Mimo jednak podjętych przez nią rokowań, sytuacja na pograniczu jest nadal naprężona. Obie strony ściągają pospiesznie wojska i umacniają posterunki graniczne. W Czecho-Słowacji powołano ponownie pod broń trzy roczniki. Kto wie, czy w ten nowy spór nie będą zmuszone znowu wglądnąć Niemcy i Włochy, które ustaliły granicę czesko-węgierską, ale uchyliły się od jej zagwarantowania. Okazuje się, że nie jest ona taka pewna i spokojna.

Parcie Niemiec...

W ostatnich czasach daje się zaobserwować i na Węgrzech i w Czecho-Słowacji zwrot opinii przeciwko Niemcom. Węgrzy coraz jaśniej spostrzegają, że Niemcy nieprzychylnie odnoszą się do ich najżywotniejszych interesów. Najdowodniej okazało się to na przykładzie Rusi Przykarpackiej, która tylko wskutek chytrych machinacyj Berlina nie została do Węgier przyłączona. Toteż najwybitniejsi politycy nawołują, by się wyzwolić spod wpływów niemieckich i oprzeć się głównie o Włochy i Polskę, z których przyjaźni i pomocy Węgry nigdy nie mogą zrezygnować. Równocześnie wzywają, by wbrew zamysłom Niemiec dążyć do uzyskania wspólnej granicy z Polską w Karpatach.

Również i Czesi coraz boleśniej uświadamiają sobie swą zależność polityczną i gospodarczą od III. Rzeszy, która ostatnio zażądała od nich oddania jej do dyspozycji 10 dywizyj, oraz zawarcia sojuszu wojskowego. Żądania te spotkały się ze stanowczym sprzeciwem sfer wojskowych i politycznych, oraz olbrzymiej większości społeczeństwa. Czy jednak Czecho-Słowacja przy swym obecnym fatalnym położeniu może się skutecznie oprzeć planom i żądaniom Berlina? Tylko zdecydowana pomoc z zewnątrz mogłaby ją uchronić od roli wasala Niemiec. Tymczasem na pomoc tę, po ostatnim zawodzie, liczyć więcej nie myśli. Naprawdę trudno będzie powstrzymać napór Niemiec w środkowej Europie.

Polityczna podróż premiera Daladiera.

Ażeby zamanifestować, w odpowiedzi do podniesionych żądań włoskich, prawa Francji do Korsyki i Tunisu, wybrał się w podróż do tych krajów sam premier francuski Daladier na krążowniku „Foch", któremu towarzyszyły w honorowej asyście 3 inne krążowniki i 3 kontrtorpedowce. Szef rządu witany był wszędzie z prawdziwym entuzjazmem i mógł się przekonać o przywiązaniu mieszkańców do Francji. W Bastii burmistrz tego miasta w swym powitalnym przemówieniu oświadczył premierowi, że Korsyka poświęci ostatniego obywatela w obronie ziemi francuskiej, przy czym wspomniał, iż w ostatniej wojnie 40 tysięcy Korsykanów oddało życie za ojczyznę francuską.

W Tunisie witał premiera Daladiera 76-letni bej Tunisu, Sidi Ach-Med, który zapewnił go, iż w razie potrzeby cała ludność Tunisu stanie niewzruszenie przy boku Francji. Wręczył mu też najwyższe odznaczenie kraju, przyznawane dotychczas tylko głowom domów panujących. W Tunisie odbyła się wielka rewia wojskowa, w której wzięło udział przeszło 20 tysięcy żołnierzy. Równocześnie w mieście ludność urządzała demonstracje przeciwwłoskie.

Przed odjazdem z Tunisu premier wygłosił w Algerze wielkie przemówienie polityczne, w którym podkreślił przynależność tej ziemi do imperium francuskiego, oraz stwierdził, iż nie ma takiej siły, która by potrafiła ziemie te rozdzielić lub nawet zakwestionować ich wspólnotę.

Powracającego z triumfalnej podróży premiera witali w Paryżu wszyscy dygnitarze państwowi, oraz tłumy ludności Paryża. Wyniki podróży, jak ocenia prasa francuska, okazały się dla Francji niezwykle pomyślne.

GOSPODARSTWO

Starania bartnika w zimie.

Cisza zalega pasiekę. Ule stoją jak wymarłe. Troskliwy bartnik i teraz jednak nie zaniedbuje swych obowiązków względem pszczół i otacza je nadal swoją opieką.

O ile na jesieni zaopatrzyliśmy dobrze pszczoły, pozostawiając im dostateczne zapasy miodu i dbając, by miały ciepłe gniazdo, dobrze dostosowane swą wielkością do siły roju, a ule są całe, niespróchniałe, to w troskliwości swej możemy poprzestać na zabezpieczeniu pszczół przed hałasem i szkodnikami. Spokój konieczny jest dla pszczół, trwających w półśnie, inaczej bowiem rozchodzą się z kłęba, co może się dla nich zgubnie skończyć, bo tylko w gromadzie zdolne są należycie się ogrzać.

W okresie zimowym, gdy znikają wszelkie inne owady, pszczoły stają się pożądanym smakołykiem dla wielu ptaków, które biorą się na sprytne sposoby, byle zaspokoić swój głód. Na przykład dzięcioły siadają na mostku przed wylotem i tak długo stukają, pukają dziobem, aż która zaciekawiona pszczoła wyjrzy z ula, wtedy staje się łupem ptaka.

W zimie bardzo śnieżne szkody w pasiece mogą wyrządzić zaspy, zwłaszcza w pasiekach, których ule mają niskie nogi, gdyż śnieg dostaje się przez wylot do wnętrza, a następnie topniejąc, zawilgoca gniazdo, co jest szkodliwe dla pszczół. Przy niezbyt szczelnych daszkach nawet cienka warstwa śniegu, topniejąc w dzień odwilży, może zawilgocić gniazdo. Dlatego też w okresie śniegów należy co kilka dni zajrzeć do pasieki, porozrzucać śnieg z daszków i usunąć zaspy z pasieczyska. Oczywiście to wszystko należy robić możliwie cicho, żeby hałasem i zbyt głośną rozmową nie niepokoić pszczół.

Pod koniec zimy na duże straty może narazić rój słońce, które grzeje już coraz silniej i wywabia pszczoły. Wychodząc wówczas na mostek, próbują latać, ale oślepione blaskiem śniegu, zdrętwiałe od mrozu, padają na ziemię i giną. Z tego to względu ule ustawia się wylotami ku północy, lub też ku wschodowi.

Dla zabezpieczenia pszczół przed promieniami słońca, dobrze jest również cieniować wyloty gałązkami jałowca.

Okres zimowy należałoby również wykorzystać dla właściwego ustawienia pasieki. O ile więc nie jesteśmy zadowoleni czy to z pasieczyska, czy też z rozstawienia na nim uli, to powinniśmy poczynić odpowiednie zmiany w okresie spoczynku pasieki.

O ile w dobrze prowadzonej pasiece jedyną troską w zimie jest właściwe zapewnienie pszczołom spokoju i zabezpieczenie ich przed szkodnikami, to przeciwnie bartnik, który przez chciwość, czy też przez niestaranność niedostatecznie zaopatrzył pszczoły na zimę, niespokojnie zagląda do pasieki i nieraz w środku zimy musi ratować pszczoły od śmierci głodowej.

Podkarmianie zimowe, czy to plastrami z miodem, czy syropem z cukru, czy wreszcie ciastem miodowym jest kłopotliwe, bo w każdym razie trzeba głodny pień wnieść do nieopalonej izby, rozbierać ostrożnie gniazdo, aby zapobiec rozłażeniu się pszczół po izbie. Dopiero po kilku dniach, gdy już tak zaopatrzymy pszczoły, aby im na pewno starczyło pokarmu do późnej wiosny, możemy wynieść je do zimnej sieni, gdzie zbierają się znowu w kłąb, a następnie na dawne miejsce do pasieki. Najmniejsza niedokładność może zmarnować rój.

Stokroć wygodniej jest od razu w sierpniu dać pszczołom dostateczne zapasy pożywienia, którego one, nawet gdyby miały za dużo, nie wyniosą z ula. Zima może być ostrzejsza lub też wiosna późniejsza, niż zwykle. Nasza hojność uratuje wówczas pszczoły, a na pewno przyspieszy ich rozwój na wiosnę, tak że mając silne zastępy pracownic już na początku pożytku, zwrócą nam z dokładką to nasze kilo miodu, dane im z naszej troskliwości.

Zmiana okresu cielenia się krów.

Aby zmienić czas cielenia się krowy, trzeba pokrycie opóźniać lub przyspieszać. Normalnie krowa powinna być zacielona w 2—3 miesiące po wycieleniu. Zbytnie opóźnianie pokrycia może spowodować zajałowienie, krycie zaś wcześniejsze niż 3 miesiące po ocieleniu, osłabia organizm krowy, która jeszcze nie wypoczęła po ocieleniu. Z tych względów trzeba postępować ostrożnie i od razu cielności wiosennej na jesienną zmienić się nie da, a przejście trwać musi kilka lat. Jeżeli na przykład krowa cieli się w kwietniu, to pokrywszy ją we wrześniu, otrzymamy w następnym roku cielenie czerwcowe, opóźniając znów pokrycie, w drugim roku będziemy mieli cielenie sierpniowe. Przyspieszenie pokrycia jest wyczerpujące dla zdrowia krowy. Wówczas postępujemy tak: krowę wycieloną np. w kwietniu, pokrywamy w maju, wówczas ocieli się w lutym, — postępując tak samo w dalszym ciągu, skierujemy cielenie na grudzień.

I w jednym i w drugim wypadku w przeciągu dwóch lat zbliżamy się do pożądanego terminu, a po trzech latach możemy mieć wyraźnie jesienne cielenie, to jest w październiku. Cielenie się krów późną jesienią, względnie na początku zimy, jest bardzo korzystne dla gospodarza. W tym okresie bowiem mleko i masło jest najdroższe, a krowy po ocieleniu mają dużą skłonność do wydzielania mleka. Przy odpowiednim żywieniu możemy je rozdoić. Również cielęta zimowe są najzdrowsze.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Parcelacja majątków. Jak słychać, ma być przeprowadzona przymusowa sprzedaż majątków zadłużonych ponad 100% ich wartości szacunkowej, jeśli właściciele nie wywiązują się z zobowiązań płatniczych. Majątki te ulegną parcelacji, którą przeprowadzi Bank Rolny.

Fabryka płynnego owocu. Pod Sandomierzem, we wsi Dwikozy, odbyło się poświęcenie nowopowstałej wytwórni spółdzielczej. Jest to wytwórnia przetworów owocowych, przede wszystkim tzw. płynnego owocu. Nowy ten zakład przemysłowy przyczyni się niewątpliwie do podniesienia dochodowości sadownictwa na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego.

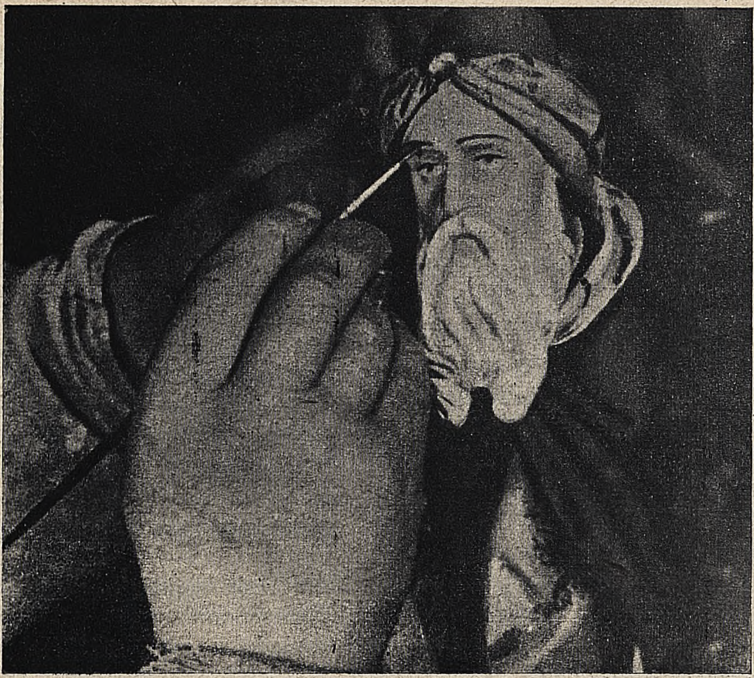
Biblioteki wiejskie. Min. rolnictwa uruchamia w b. r. kredyt w wysokości 20 tys. zł. na zakup książek i broszur dla wiejskich bibliotek.

Magazyn zbożowy. Z funduszów Spółdzielcz. Banku Rolniczego w Jarosławiu wybudowano magazyn zbożowy o pojemności 3000 cetnarów, celem skupu zboża od okolicznych drobnych rolników. Magazyn dobrze spełnia swą rolę, regulując nadmierną sezonową podaż, płacąc ceny wyższe od miejscowych kupców zbożowych. Obroty dzienne wynoszą do 3 wagonów zboża.

Parcelować żydowskie majątki. Na terenie trzech województw południowo-wschodnich przeznaczono do parcelacji 107 tys. 400 hektarów. W liczbie tej jest 18 tysięcy hektarów ziemi, będącej własnością obywateli ziemskich żydów. Opinia publiczna domaga się, aby wszystkie majątki ziemskie, pozostające w rękach żydowskich poszły na parcelacje. A jest tych majątków dosyć na Kresach Wschodnich. Ziemia ta powinna przejść na własność obywateli polskich.

Polepszenie cen zboża. Na rynkach krajowych nastąpiła poprawa sytuacji. Mianowicie ceny zboża nieco się podniosły. Jest to skutek stwierdzenia, że urodzaj zboża nie jest tak dobry, jak pierwotnie przypuszczano. Ponadto pomyślne wpływy z opłat na mąkę i kaszę wskazują, że spożycie pieczywa w miastach jest większe, jak się spodziewano.

Ceny zboża. W Krakowie na giełdzie płacono ostatnio za 100 kg.: żyto 15 do 15.25 zł., pszenica 20—20.50 zł., jęczmień 16—16.25 zł., owies 16.25—16.75 zł., otręby 10.50—10.75 zł.



...przed przedstawieniem trzeba się ucharakteryzować.

Pijak wysyła list



Nad kratą kanału: — A to dobrze... skrzynka pocztowa na miejscu...

Prenumerata wynosi: rocznie 5 zł, półrocznie 3 zł. — Numer pojedynczy 10 gr.
Za granicą rocznie — 10 zł, półrocznie 5 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała str. 120 zł, 1/2 — 60 zł, 1/4 — 30 zł, 1/8 — 15 zł, 1/16 — 8 zł, 1/32 — 4 zł. — Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. — Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Katedralna 3. Telefon Nr 441. Konto P. K. O. 404.750.

Redaktor i wydawca: ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.